

Andrzej Franaszek
Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie
franaszek@pro.onet.pl

Rok jagnięcia. Kilka uwag na temat przyjaźni Zbigniewa Herberta i Czesława Miłosza

1.

Gwałtowny, rozgorzały w latach 90. spór między Czesławem Miłoszem i Zbigniewem Herbertem, ale także wcześniejsza bliska przyjaźń, jaka ich łączyła, stały się już przedmiotem rozlicznych analiz i publikacji¹. Nic dziwnego, wszak udokumentowana utworami poetyckimi, wypowiedziami publicystycznymi czy wzajemną korespondencją, skomplikowana relacja pomiędzy dwoma pisarzami wprowadza nas w nad wyraz ciekawą materię;

¹ Zob. m.in.: A. Biskupski, *Miłosz – Herbert: Poznanie dobra i zła – Potęga smaku (albo o pięknie)*, [w:] *Herbert i znaki czasu. Colloquia Herbertiana*, tom I, red. E. Feliksiak, M. Leś, E. Sidoruk, Białystok 2001; B. Carpenter, *Czesław Miłosz i Zbigniew Herbert: poeta wygnania i poeta powrotu*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie*, Londyn 1988, s. 176–192; B. Carpenter, *Wymiar etyczny i metafizyczny świadectwa w poezji Zbigniewa Herberta i Czesława Miłosza*, „Teksty Drugie” 2004, nr 6, s. 21–30; K. Dybciak, *Poezje – pokolenia – światopoglądy Miłosz i Herbert*, [w:] *Polska liryka religijna*, Lublin 1983, s. 541–568; A. Fiut, *Ukryty dialog*, [w:] tegoż, *W stronę Miłosza*, Kraków 2004, s. 225–247; M. Nowak, *Spór i dialog poetów. Herbert i Miłosz w świetle korespondencji*, „Pamiętnik Literacki” 2009, zeszyt 2; D. Opacka-Walasek, *Herbert a Miłosz. Różne artykulacje pamięci*, [w:] tegoż, „...pozostać wiernym niepewnej jasności”. *Wybrane problemy poezji Zbigniewa Herberta*, Katowice 1996, s. 54–58; M. Urbanowski, *Jeź i stoń*, [w:] tegoż, *Zobierze i dezertery: szkice o literaturze polskiej 1991–2006*, Kraków 2007, s. 18–27; Z. Zarebianka, *Spór o wartości? Herbert – Miłosz*, [w:] *Dialog i spór: Zbigniew Herbert a inni poeci i eseści*, red. J.M. Ruszar, Lublin 2006, s. 108–117; A. Zawada, *Wobec mimesis: Czesław Miłosz i Zbigniew Herbert*, [w:] *Muzy i Hestia. Studia dedykowane Profesor Ludwice Śląkowej*, Wrocław 1999, s. 267–274, a także: M. Szymański, *Spór Zbigniewa Herberta z Czesławem Miłoszem: postawy, recepcja, interpretacja*, praca magisterska, Uniwersytet Warszawski 2010.

Niektóre z wątków prezentowanego tu szkicu poruszałem także w tekście: *Porwane akordy. Tragiczny wymiar życia i twórczości Herberta*, [w:] *Nagła wyspa. Studia i szkice o piśmarstwie Zbigniewa Herberta*, red. P. Próchniak, Lublin 2015.

tyleż ideologiczną czy polityczną, co psychologiczną i biograficzną. Spisując poniższe uwagi, nie zamierzam po raz kolejny relacjonować historii rozgrywającej się na przestrzeni czterdziestu lat, a jedynie zaproponować kilka uzupełnień, wiążących się z moją pracą nad biografią Zbigniewa Herberta.

Za punkt wyjścia możemy przyjąć niedokończony i za życia autora niepublikowany – wiersz Herberta *Śnił mi się znowu Miłosz*:

Śnił mi się znowu Miłosz tym razem był to
sen pełny to znaczy grał w nim rolę główną
wielka szyba oświetlona słonecznym światłem
tak jasnym że mrużyłem oczy

Śnił mi się różnie czasem w ogrodzie
wiszącym w Kalifornii wtedy myślałem że jest szczęście
lub w Dzielnicy Łacińskiej [...] [...] o krawę[*dź*] [?] baru
przesuwał się szybko przez szklany ekran
miał pod pachą opasłe tomy pewnie Swedenborga

jak nauczyciel który prowadzi leniwego ucznia
na Sąd Ostateczny².

Pochodzący z końca lat 70. wiersz pełen jest intensywnych emocji. Oto Miłosz gości w śnie Herberta po raz kolejny, a w snach tych powracają ewokujące poczucie szczęścia obrazy, związane czy to z położonym na Grizzly Peak w Berkeley domem autora *Widzeń nad Zatoką San Francisco*, który Herbert poznał w roku 1968, czy to z paryskim Quartier Latin, gdzie obaj pisarze spotykali się i popijali niedrogie beaujolais pod koniec lat 50. Przede wszystkim jednak autor *Ziemi Ulro*, czytelnik i komentator Swedenborga, sportretowany jest jako nauczyciel, mistrz, którego wymagań nie sposób spełnić, jego sylwetce towarzyszy intensywna świetlistość, jakby był przybyszem z innej rzeczywistości, nieledwie karzącym aniołem, prowadzącym swego podopiecznego na – jak czytamy – Sąd Ostateczny.

Tę intensywność odczuwania, nieledwie miłosne więzy, jakie łączyły Herberta z Miłoszem, można by porównać z emocjami, które autor *Trzech zim* budził w Jarosławie Iwaskiewicz, wspominającym z wieloletniego dystansu: „tak się zaczęła przyjaźń, ta korespondencja i to obopólne rozczarowanie, tak się zaczął ten bolesny stosunek, który do dziś dnia cierniem tkwi jeźeli nie w sercu moim, to w dłoni”³. Z kolei Miłosz na krótko przed śmiercią będzie wspominać Herberta: „Boże, jak on mnie nienawdził. Ale

² Z. Herbert, [*Śnił mi się znowu Miłosz...*], „Kwartalnik Artystyczny” 2013, nr 2.

³ J. Iwaskiewicz, *Portrety na marginesach*, Warszawa 2004, s. 94.

i kochał. To się często zdarza, to połączenie”⁴. Do tych świadectw dodajmy jeszcze udręczone zdanie Herberta: „Miłosz, wciąż Miłosz i na nowo Miłosz, Boże kiedy ja się wyzwolę z tego kołowrotka”...⁵

2.

Pierwsze ślady interesowania się Miłoszem przez Herberta przynosi jego zeszyt z notatkami z odbywających się w 1944 r. konspiracyjnych wykładów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, w którym znajdujemy m.in. uwagę „czytam *Obłoki*” z niewątpliwie trafną interpretacją: „wyrzut sumienia”⁶. Obszerne archiwum poety przechowuje także o siedem lat późniejszą karteczkę z odręczną notatką: „Ameryka podaje / Czesław Miłosz at[t]ache amb. w Paryżu / »wybrał wolność i nie zamierza powrócić do kraju« / Patryk sen.”⁷, a więc najwyraźniej wiadomością, jaką swemu synowi przekazał Bolesław Herbert, słuchający nocą *Głosu Ameryki* i podpisujący się „Patryk senior”⁸. Miesiąc później sam Herbert ironizować będzie w liście do Jerzego Turowicza, że „Związek Literatów stracił ciekawe zajęcie – szukanie willi dla Miłosza. Bo Miłosz to cygańskie dziecię...”⁹. Ostatnie zdanie informuje przy tym, że życiorys Miłosza poznał Herbert na tyle szczegółowo, by wiedzieć, iż w jednej z wileńskich *Szopek Literackich* kukła przedstawiająca autora *Poematu o czasie zastygłym* śpiewała, napisaną zapewne przez Jerzego Putramenta, parafrazę *Carmen* Bizeta: „bo Miłosz jest cygańskie dziecię, ani mu ufaj, ani wierz. Kiedy go chwalić, pisze śmiecie, jeśli nie chwalisz, strzeż się, strzeż”. Być może zresztą to właśnie Turowicz, starszy i uważny obserwator życia literackiego pożyczył współpracownikowi „Tygodnika Powszechnego” przedwojenne wydawnictwa lub opowiadał mu o literackich zabawach żagarystów.

Nanizując na chronologiczną nić kolejny element, odnotujmy, iż na początku roku 1952 w ręce Herberta trafia (być może dzięki Jerzemu Zawieyskiemu) wydany pół roku wcześniej numer paryskiej „Kultury” z fragmentami *Zniewolonego umysłu*, z których wynotowuje m.in., iż „Ketman polega [...] na realizowaniu siebie wbrew czemuś. Uprawiający Ketman cierpi z powodu przeszkody, na jaką natrafia, ale gdyby przeszkoda została

⁴ A. Kosińska, *Miłosz w Krakowie*, Kraków 2015, s. 454.

⁵ Archiwum Zbigniewa Herberta w Bibliotece Narodowej w Warszawie (dalej: AZH), sygnatura: AKC. 17955, t. 143.

⁶ AZH, sygnatura: AKC. 17851, t. 1

⁷ AZH, sygnatura: AKC. 17920.

⁸ „Patryk” to pseudonim, pod którym Herbert publikował m.in. na łamach „Tygodnika Powszechnego”.

⁹ Z. Herbert, J. Turowicz, *Korespondencja*, Kraków 2005, s. 19.

nagle usunięta, znalazłby się w pustce”¹⁰. Cztery lata później, Katarzynie Dzieduszyckiej, swojej przyszej żonie, w warszawskiej winiarni Fukiera recytować będzie wiersze autora *Trzech zim...*

Świadectwa te naturalnie nie wyczerpują obecności Miłosza w polu uwagi Herberta, pozwalają jednak zauważyć, że autor *Ocalenia* pojawia się tu niejako w dwóch, skądinąd oczywistych rolach. Jest więc poetą, ale też uczestnikiem życia politycznego i interpretatorem ideologii komunistycznej. O ile Miłosz-poeta będzie dla Herberta konsekwentnie wzorem, to jego lewicowość, zainteresowanie marksizmem, krytycyzm wobec wielu aspektów polskiej tradycji – w przyszłym autorze *Potęgi smaku* i *Przesłania Pana Cogito* rodzić będzie rosnącą z latami polemiczną pasję. Jak ujmie to w liście do londyńskich przyjaciół z roku 1969: „pokłóciliśmy się bardzo, ale dalej uważam go za najlepszego poetę piszącego po polsku”¹¹.

Zarówno w osobistych zapiskach, jak i w publicznych wypowiedziach Herbert będzie wskazywał Miłosza jako swego artystycznego mistrza. W notatniku z przełomu roku 1953 i ‘54 znajdziemy wiersz *Dziecię Europy*, pieczołowicie przepisany i skwitowany szczerym dopiskiem: „To nie moje – niestety”¹². Zresztą w opublikowanej w roku 1956 Herbertowskiej *Substancji*, portretującej tych, „którzy wracają na ruiny nie po to by wołać zmarłych / ale aby odnaleźć rurę żelaznego piecyka”, tych – zdecydowanie liczniejszych – „kochających życie”, którzy pobłażliwie patrzą na nielicznych poświęcających się, ginących, gdyż kochali „bardziej piękne słowa niż tłuste zapachy”, pobrzmiwiają przeciw echa poematu Miłosza, w którym sprytni i cyniczni przekonują: „My, którzy smakujemy długo żując jadło / I oceniamy w pełni igraszki miłości [...] jesteśmy lepsi od tamtych, / Łatwo-wiernych, zapalnych a słabych, mało sobie ceniących życie”. Młodszy poeta przejmując od starszego konstrukcję poetyckiego bohatera oraz umiejętność posłużenia się ironią, by zresztą oba te pisarskie chwytaki twórczo rozwinąć i uczynić sygnaturą własnej twórczości. W liście do Miłosza z połowy lat 60. przyzna to zresztą autor *Napisu* wprost:

jesteś prekursor. Stale mnie to denerwowało, że występuję bez tła zaplecza i mistrzów, którym tyle zawdzięczam. Czułem się jak hochsztapler. Z całej poezji ostatnich dziesiątków lat tylko trzech poeci mają szansę przetrwania: Ty, Leśmian i Czechowicz. [...] Twoją epokową zasługą było to, że pokazałeś jak można być poetą skończywszy 25 lat bez rumieńców z okresu pokwi-

¹⁰ AZH, sygnatura: AKC. 17955, t. 34.

¹¹ Herbert i „Kochane zwierzątka”. *Listy zebrała i komentarzem opatrzyła M. Czajkowska*, Warszawa 2006, s. 154.

¹² AZH, sygnatura: AKC. 17955, t. 45.

tania. I za to jesteś łapczywie czytany, choć nikt się do tego nie przyznaje (z wyjątkiem mnie)¹³.

W roku 1981 Herbert napisze: „dla mnie Czesław Miłosz był i jest jednym z najświetniejszych pisarzy naszego wieku i na pewno najwybitniejszym poetą piszącym po polsku”¹⁴ i tego rodzaju oceny powtarzać będzie nawet w latach 90., tocząc jednocześnie brutalną kampanię przeciwko Miłoszowi-publicyście, myślicielowi, osobie publicznej. Do końca życia będzie też prowadzić poetycki dialog z Miłoszem, którego ostatnim ogniwem stanie się wiersz *W mieście*, odpowiedź na pochodzący z tomu *Trzy zimy* utwór *W mojej ojczyźnie*. Łatwo wreszcie wskazać, że obaj twórcy w bardzo podobny sposób definiowali zadania poezji. Ich zdaniem wiersz nie ma być językowym eksperymentem, a raczej dłonią podaną bliźniemu w potrzebie, co Herbert – odcinając się od linii prezentowanej w polskiej literaturze lat 60. między innymi przez miesięcznik „Poezja” – sformułuje w liście do autora słynnych słów o „poezji, która nie ocala”:

coraz bardziej jestem pewny tego, że to źródło, które tak łatwo zasypać, bije z powodu pewnych jakości duchowych autora, a nie opanowania techniki czy mistrzostwa języka. Napiszę kiedyś o tem przeciwko bubkom z awangardy. Jakości: bezinteresowność, zdolność kontemplacji, wizja utraconego raju, odwaga, dobroć, współczucie, pewna mieszanina rozpacz i humoru. [...] Myślę że ja też chciałem w swoich wierszach komuś pomóc (jeśli nie ocalić); i marzyłem o tem, żeby pozostał po mnie jakiś fresk w kościele¹⁵.

Nic też dziwnego, że mimo początkowych nieporozumień, wkrótce z radością powita dojscie do głosu takich poetów, jak Stanisław Barańczak czy Ryszard Krynicki, nadających swym wierszom wyraźny walor etyczny i obywatelski.

3.

Po raz pierwszy osobiście Miłosz i Herbert spotkali się w Montgeron w roku 1958, zapewne na peronie tamtejszej stacji kolejowej, w sobotę 28 czerwca. Spotkanie przyniosło obustronne zauroczenie, co poświadczają i wymieniane wtedy listy, i fakt, że Herbert spontanicznie dedykuje Miłoszowi opublikowany wcześniej w polskiej prasie *Tren Fortynbrasa*, jeden z najwspanialszych swoich wierszy. Miłosz z kolei podejmuje się tłumacze-

¹³ Z. Herbert, Cz. Miłosz, *Korespondencja*, Warszawa 2006, s. 56.

¹⁴ Tamże, s. 135.

¹⁵ Tamże, s. 57.

nia tego utworu, a z czasem doprowadza do jego publikacji w prestiżowym angielskim piśmie „Encounter”, gdzie w numerze z sierpnia 1961 roku nazwisko Herberta sąsiadować będzie z nazwiskiem Audena¹⁶. Fakty te są dobrze znane, skoncentrujemy się zatem nie na bliskości, a raczej na różnicach czy napięciach, które mimo wszystko możemy zauważyć już we wczesnym etapie tej przyjaźni.

Pomyślmy zatem o rolach, jakie obaj odgrywają. Z początku, tak przynajmniej możemy sądzić na podstawie korespondencji, Miłosz jest tutaj całkowicie naturalny, ciesząc się z odkrycia znakomitego poety, intelektualnego partnera, a zarazem dobrego kompana, przyjeżdżającego w dodatku wprost z niedostępnej dlań Polski. Nie podejrzewa też chyba, by młodszy twórca miał stać się dla niego rywalem w walce o literacki prymat. Położenie Herberta jest nieco trudniejsze – będąc przecież po trzydziestce, musi odnaleźć się w sytuacji poniekąd „czeladnika”, co czasem znajduje odbicie w bardziej złożonym tonie jego listów, w retorycznych zabiegach, które stosuje. Najprawdopodobniej zresztą, powrócimy jeszcze do tego tematu, Herbertowi w ogóle trudniej było zdobyć się na bezpośrednie wyznanie, ton konfesyjny, przynosiły one jego psychice większy wysiłek i zagrożenie.

Równo dekadę później to z kolei Miłosz znajdzie się w sytuacji psychologicznie złożonej, gdy podczas pierwszej wizyty Herberta w Stanach Zjednoczonych jasno uprzytomni sobie, że wielu amerykańskich czytelników postrzega go nie jako autonomicznego twórcę, ale jedynie jako tłumacza Herberta, który – dzięki najpierw obecności w przygotowanej przez Miłosza w 1965 r. antologii *Postwar Polish Poetry*, następnie zaś samodzielnemu tomowi w przekładach Miłosza i Petera Dale Scotta (1968) – w obszarze języka angielskiego stawał się właśnie najlepiej rozpoznawanym i najwyżej cenionym polskim poetą. Zarówno ten fakt, jak i podobna „kariera”, znakomite przyjęcie, z jakim spotykają się niemieckie przekłady jego utworów sprawiają, że pod koniec lat 60. jest on pisarzem wymienianym wśród poważnych kandydatów do Nagrody Nobla. W tym samym czasie twórczość Miłosza jest zakazana i nieledwie nieobecna w Polsce, na Zachodzie czytana przez garstkę emigrantów, zaś uczestnicy amerykańskiego życia literackiego, o ile w ogóle wiedzą o jego istnieniu, postrzegają go przede wszystkim jako autora *Zniewolonego umysłu*.

W czerwcu roku 1968 autor właśnie opublikowanych *Selected Poems* i jego tłumacz (w towarzystwie czytającej część wierszy Elżbiety Czyżewskiej) występują m.in. w nowojorskim Poetry Center oraz na uniwersytecie stanowym w Stony Brook. W liście do Zygmunta Hertza Herbert napisze:

¹⁶ Z. Herbert, *Elegy of Fortinbras*, „Encounter”, August 1961.

wraz z Czesławem występowaliśmy w Stony Brook [...]. Jakoś poszło. Dostaliśmy kwiaty, brawa i butelkę wody, czym podzielił się po bratersku. Po tem Czesław zabrał mnie do siebie. Siedzę od dwu dni wśród drzew. Widok na Zatokę San Francisco. Cicho i miło tutaj¹⁷.

Przypominamy sobie „wiszący ogród” z wiersza, od którego rozpoczęliśmy te uwagi, ważniejsze jest jednak, iż ówczesna perspektywa Miłosza była zdecydowanie odmienna, co sam zrekonstruuje po latach:

sukcesami w Ameryce nie mogłem się pochwalić [...] kiedy przedstawiono mnie na poetyckim wieczorze w Stony Brook wyłącznie jako tłumacza Herberta, było mi przykro. Wtedy też miałem jedno z moich (zawsze spełniających się) jasnowidzeń co do niektórych przyszłych wydarzeń¹⁸.

A wydarzenia miały być w rzeczy samej dramatyczne, dosłownie parę dni później w Berkeley, podczas kolacji w domu Bogdany i Johna Carpenterów rozegra się bolesna scena, podczas której pijany Herbert zaatakuje Miłosza, zarzucając mu tchórzostwo podczas okupacji i brak patriotyzmu. Sprawa ta była już przeze mnie opisywana gdzie indziej¹⁹, tu więc pozwolę sobie jedynie na postawienie pewnego pytania. Jakkolwiek zarzuty Herberta dotyczyły zupełnie innych, o wiele ważniejszych spraw, czy jednak wśród psychologicznego podłoża jego wybuchu oraz wcześniejszego – być może w jakiejś mierze prowokacyjnego – zachowania Miłosza, nie znajdowała się także, nie wypowiedziana wprost, kwestia poetyckiej rywalizacji?

4.

Powróćmy na chwilę do końca lat 50. 17 lipca roku 1959 Herbert zwiedza Orvieto, dokąd kilka tygodni wcześniej skierował go Miłosz, który miasto to odwiedził dwie dekady wcześniej. Obaj interesują się oczywiście tamtejszą katedrą, a zwłaszcza znakomitymi freskami Signorellego przedstawiającymi m.in. nadejście Antychrysta, poprzedzające Dzień Sądu Ostatecznego. Obaj też o freskach tych piszą – Miłosz w szkicu *O milczeniu* z 1938 roku, a następnie w *Rodzinnej Europie*, Herbert – w *Barbarzyńcy w ogrodzie*. Różnica między ich eseistycznymi zamysłami jest uderzająca. Miłosz wykorzystuje dzieło jako metaforę sytuacji politycznej pod koniec lat 30., gdy fałszywi prorocy, ideolodzy faszyzmu i komunizmu, uwodzą dusze, wiodąc je na zatracenie. Ujęcie Herberta jest czysto estetyczne –

¹⁷ AZH, sygnatura: AKC. 17 976.

¹⁸ Z. Herbert, Cz. Miłosz, *Korespondencja...*, s. 172.

¹⁹ Zob. m.in. A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011, s. 718 nn.

pisarz zajmuje się walorami malarskimi, poza tę płaszczyznę wykraczając jedynie wtedy, gdy napomyka o obowiązującej renesansowych twórców solidarności, niedostępnej dla bezwzględnie ze sobą rywalizujących artystów współczesnych. Oczywiście Herbert pisał w innych okolicznościach historycznych, musiał brać pod uwagę peerelowską cenzurę, nie ma też żadnego powodu, by podejmował spożytkowany już przez Miłosza wątek; a jednak jeśli potraktujemy spotkanie obu pisarzy z Orvieto nieco symbolicznie, widać w nim zasadniczą różnicę temperamentów. Eseistyka Herberta koncentruje się przede wszystkim na szeroko rozumianej estetyce (także jej ekonomicznym zapleczu) i etyce, eseistyka Miłosza – na polityce, socjologii, historii idei czy religii i nie przypadkiem ten ostatni *Barbarzyńcę w ogrodzie* oceniał: „jak na mój gust za dużo pokłonu przed sztuką”²⁰.

Kryje się za tym coś więcej: zachodnia Europa, do której tak często podróżował, to dla Herberta przede wszystkim dziedzictwo kultury: katedry, muzea, rzeźby i obrazy, zaś podejmowane przezeń tematy niejednokrotnie mają też odnosić się do sytuacji polskiej czy podkreślać zasadniczą łączność z Zachodem zagarniętej przez azjatyckie imperium Polski. W publikowanych tekstach, ale również w prywatnej korespondencji, Herbert nie zdradza większego zainteresowania życiem politycznym i społecznym zachodniej Europy, ograniczając się jedynie do krytycznej i skrótowej oceny ruchów lewicowych czy socjalistycznych. Postawa Miłosza jest przeciwna – zarówno we Francji, jak następnie w amerykańskiej Kalifornii z wielką uwagą śledzić będzie napięcia polityczne, prądy ideowe, ruchy społeczne czy przemiany życia religijnego, starając się odczytać kierunki ogólnoswiatowych cywilizacyjnych przeobrażeń.

Widać to wyraźnie na innym przykładzie, który wymaga jednak szkicowego nakreślenia tła. W roku 1967 obaj pisarze spotykają się we Francji, gdzie mieszka także Witold Gombrowicz. Herbert ma za sobą załamanie nerwowe – pierwsze na tyle poważne, by zdecydował się na wizytę u psychiatry. W maju tego roku w charakterystyczny dla siebie sposób napomyka w liście do Miłosza: „ostatnio czułem się dość marnie, ale teraz już lepiej. Potrafię napisać «Ala ma kota» a nawet pożyczam pieniądze. Ssanie palca własnego idzie mi na razie ciężko, ale może się przyzwyczaję”. W tym samym liście krytycznie odnosi się do faktu mających właśnie miejsce w Wenecji spotkań i dyskusji między Miłoszem a Gombrowiczem: „bardzo mnie niepokoi Twój kontakt duchowy z Gombrowiczem [...]. Strzeż się proszę bo to deprawator acz artysta”²¹. Słowo „deprawator” odnosi się oczywiście

²⁰ Z. Herbert, Cz. Miłosz, *Korespondencja...*, s. 24.

²¹ Tamże, s. 73.

do filozofii Gombrowicza, jego areligijnej koncepcji „kościół międzyludzkiego”, zapisanej m.in. w opublikowanej kilka lat wcześniej *Pornografii*. Ostatecznie zresztą także Miłosz zdystansuje się od twórczości autora *Kosmosu*, uznając go za pisarza wielkiego, ale jedynie „na miarę ziemi Ulro”, a więc świata zdesakralizowanego²². Tymczasem jest jednak zafascynowany, nawet jeśli ta fascynacja wiąże się z potrzebą polemiki:

niezwykłość tego człowieka jest potężnie sugestywna, ale ja mam swoje bóle, polskie i amerykańskie, które mnie chronią i dobrowolne pobłażanie jadam umiem traktować jako zabieg profilaktyczny. Jest to zresztą dla mnie b.[ardo] cenne doświadczenie, pozwalające wiele sobie uświadomić i prowadzące do odkrycia wewnętrznej skazy np. strukturalizmu. Brak namiętności – wobec tego co jest, poza wczepianiem się ludzi w ludzi, i wobec rzutowania przez człowieka siebie poza siebie – wszelkich choćby chybionych projektów zbawienia, zbawienia nie tylko siebie²³.

Zauważmy tu zatem charakterystyczną różnicę: Herbert najwyraźniej unika kontaktu ze światopoglądami, które są mu obce (podobnie odnosił się np. do marksizmu), uznając je – jak się wydaje – za płytkie czy jałowe; Miłosz – przeciwnie – chętnie poznaje i wchodzi w spór, mając zapewne nadzieję, że ostatecznie wyjdzie zeń wzmocniony.

Tę właśnie odmiennosc spotkamy podczas późniejszej o kilka miesięcy kolejnej wymiany listów między oboma poetami, która zapewne po raz pierwszy uświadamia Miłoszowi, że jego przyjaciel w wielu pasmach żywi poglądy zasadniczo inne niż on sam. Ponieważ i ten epizod szczegółowo już kiedyś opisywałem²⁴, tu przypomnę tylko, że dokonana przez Herberta ocena zachowań amerykańskiej Polonii, sytuacji Murzynów w Stanach Zjednoczonych (do których to zagadnień autor *Napisu* odniósł się z niepokojącą dezynwolturą i właściwie brakiem zainteresowania) oraz duchowej kondycji społeczeństw Zachodu, prowadzi Miłosza do bardzo ostrego zarzucenia mu „endeckości” sposobu myślenia oraz typowo polskiej „zaściankowości”. Ten intelektualny rozróżnienie nie pozostanie bez śladu. Wiosną roku 1968 Herbert wyzna w liście do Hertza: „czy Wuj uwierzy, że Czesław

²² Skądinąd podobny sąd wyrazi Herbert w rozmowie z Jackiem Trznadlem z 1985 r.: „to byłby genialny pisarz, gdyby nie brakło mu miłości, tej, »która obraca słońce i inne gwiazdy«. Uprawiał swoje poletko znakomicie. Ale ponieważ jego życie osobiste, jego doświadczenie było okrutne, on to przerobił na obraz świata, na tę gładką, suchą, chirurgiczną stylistykę, na język krystaliczny. [...] »W tym wszystkim jest pewien sadyzm«, [w:] Z. Herbert, *Herbert nieznanym. Rozmowy*, Warszawa 2008, s. 154.

²³ Z. Herbert, Cz. Miłosz, *Korespondencja...*, s. 74. Dodajmy na marginesie, że kwestia strukturalistycznej metody czytania literatury powróci kilka miesięcy później w wierszu *Strukturalista*, napisanym przez Miłosza najprawdopodobniej w efekcie wizyty w Berkeley Rolanda Barthes'a.

²⁴ Zob. A. Franaszek, *Miłosz...*, s. 717 n.

Miłosz, *polish poet* obraził się na mnie. Bym się popojedyńkował, ale daleko. Zresztą będę tam chyba w lecie, w Nowym Jorku mianowicie”²⁵...

5.

Wszystkie te wydarzenia odbywają się na przestrzeni nieledwie równo jednego roku, od lata 1967 poczynając i doprowadzają do zasadniczego kryzysu w przyjaźni obu pisarzy. Ostatecznie odsłaniają trudność ich wzajemnej relacji w życiu literackim, ale też odmienność światopoglądów oraz wielu cech charakterologicznych. Symboliczny wybuch emocji, kłótnia u Carpenterów ma miejsce w Berkeley w lipcu roku 1968 i nie bez znaczenia jest tu także kontekst polski – w kraju trwa przecież antysemicka nagonka, która potwierdzała wszystkie najgorsze opinie Miłosza na temat polskiej duszy, która miała być jego zdaniem „*naturaliter endeciana*”. Po „wybuchu” kontakty nie zostaną całkowicie zerwane, ale nigdy już nie wrócą do początkowej intensywności i kordialności. Liczne karty pocztowe z przeprosinami, wysyłane jeszcze ze Stanów czy piękny list, który Herbert pisze w grudniu 1968 roku w Berlinie („czy chcesz, czy nie chcesz będę Cię prześladował moją dziwną miłością do końca życia a nawet jakiś czas potem”²⁶), nie dają najwyraźniej jednoznacznego efektu, gdyż odpowiedzi Miłosza są bardzo powściągliwe.

Mimo tego w czerwcu roku 1969 to właśnie Miłoszowi Herbert zwierza się z bycia przesłuchiwanym przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa:

zetrnąłem się przeto z ludźmi Moczara — jest to formacja chłopsko-nacjonalistyczna a zatem przerażająca. [...] Wypytywali także o Ciebie, czy byś nie wrócił, a ja im streszczałem «Dolinę Issy» i analizowałem Twoją poezję udając że ich interesujesz jako najlepszy żyjący poeta polski. Grałem głupca, ale bez przyjemności²⁷.

Kilka miesięcy później publikuje w „Tygodniku Powszechnym” wiersz *Prolog*,²⁸ będący tyleż ukazaniem świadomego patriotycznego wyboru (nieudanie się na emigrację, pozostanie w Polsce, choć jest to dziś w wielkiej mierze właśnie Polska „moczarowska”; postawa wierności wobec tych, którzy za Polskę oddali życie w powstaniu warszawskim), co polemicznym nawiązaniem do wczesnej *Pieśni* Miłosza, nawiązaniem zmieniającym eg-

²⁵ AZH, sygnatura: AKC. 17 976.

²⁶ Z. Herbert, Cz. Miłosz, *Korespondencja...*, s. 99.

²⁷ Tamże, s. 104.

²⁸ Z. Herbert, *Prolog*, „Tygodnik Powszechny” 1969, nr 51–52.

zystencjalno-religijną tematykę pierwowzoru na zakres narodowy i historyczny.

Oba te gesty nie zostaną przez Miłosza dobrze przyjęte. *Prolog* musiał odczytać jako wyraz niechęci, czy może: ponowionej krytyki ze strony Herberta, skoro Zygmunt Hertz w odpowiedzi na niezachowany list z Berkeley pisał: „wiersz [...] czytałem – nie skojarzyło mi się [...]. Czy naprawdę myślisz, że Kicia nienawidzi Ciebie?”²⁹. Z kolei w dość brutalnym liście do Jerzego Giedroycia z marca roku 1971 (a więc z okresu, gdy Herbert ponownie gości w Stanach Zjednoczonych – tym razem przez kilka miesięcy, jako wykładowca California State College w Los Angeles) autor *Zniewolonego umysłu* kwestionuje i szczerotę młodszego poety, i czystość jego postawy w stosunkach z władzami PRL, a nawet jego zasadniczą sylwetkę ideową:

od chwili kiedy parę lat temu tutaj wylazł z niego po pijanemu oprych, a może i Smierdiakow, to jakoś tliło, z dystansu to łatwiej, kiedy jednak telefonuje z Los Angeles, wierzę w szczerotę jego sumitowań się, a mimo to nie mogę przezwyciężyć pewnej odrazy. [...] wszyscy oni, cały ich świat, jest jakąś płątaniną kłamstw, pół-prawd, unurzania w niejasnym albo jasnym świństwie, plotek, nieznaney granicy między towarzyskością i ubiactwem. Herbert Jankę telefonicznie próbował zmiękczyć, więc opowiedział jej że UB wyznaczyło mu misję, żeby mnie namówił do powrotu, ale on się nie podjął [...]. Tak że postaram się Herberta nie oglądać. [...] Ten flirt [...] z ludźmi stamtąd oparty był na fikcjach – nie zaglądało się pod podszewkę, a okazało się że w 90% to ideologia akowsko-zbowidowa. [...] Co do Herberta, to właściwie można zapytać, kim jest, ja nie mam żadnych danych, żeby go o jakies powiązania posądzać, ale doskonałość poetycka niektórych jego wierszy to nie dosyć i nie wiem, kim jest. Pewnie przykładem *mimicry*: jaką poezję pisze endek pozbawiony władzy³⁰.

Do spotkania obu pisarzy w Stanach Zjednoczonych rzeczywiście nie doszło,³¹ z czasem zaś odmienność stanowisk wręcz się umacnia, czego ślad znajdujemy z kolei w liście Herberta do Herta z roku 1975:

dowiedziałem się, że Czesio przyjeżdża do Europy i będzie występował w Rotterdamie. Proszę go pozdrowić, ale niezbyt mocno, bo nie utrzymujemy stosunków dyplomatycznych. Bardzo go kiedyś kochałem, ogromnie mu dużo zawdzięczam, ale tak jak jest teraz to chyba najuczciwiej. Nie mogę

²⁹ Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza 1952-1979*, Paryż 1992, s. 315.

³⁰ J. Giedroyc, Cz. Miłosz, *Listy 1964-1972*, Warszawa 2011, s. 446 n.

³¹ „wybrałem się do [...] Miłosza Czesława z podróżą prawie poślubną, ale ten odmówił spotkania” – list Z. Herberta do Z. Herta, Los Angeles, 14 kwietnia 1971; AZH, sygnatura: AKC. 17 976.

odwołać tego, co powiedziałem w Berkeley – pijany – ale to ja miałem rację. Więc proszę nie podejmować żadnych prób pojednania³².

Dopiero Miłoszowski Nobel wydaje się przynosić pewien przełom (czy może: przypomina o najważniejszym, czyli o poezji), o czym świadczy na przykład kartka wysłana z Berlina 19 grudnia 1980 roku, tuż po odebraniu przez Miłosza nagrody: „miałeś Czesławie piękną i mądrą mowę Laureata. Pobeczalem się trochę ze względów osobistych i ogólnoludzkich”³³. Lata 90. zgotowały tej relacji kolejną, tym razem wyjątkowo bolesną, odmianę.

6.

Konflikt postaw ideologicznych bywa czasem odbiciem głębszych napięć, które można określić mianem zasadniczej różnicy charakterów. Wyraziście zobaczył ją amerykański poeta Philip Levine podczas wspólnego wieczoru autorskiego obu polskich pisarzy, mającego miejsce w Berkeley w roku 1968:

kiedy ujrzałem ich razem [...] pomyślałem sobie, że Herbert ma w sobie coś z kłowna, wesołka, był ogromnie pogodny – może cieszyło go przebywanie w Berkeley, wśród ludzi mówiących po polsku? Usta w każdym razie mu się nie zamykały. Obecność Miłosza była inna: [...] przypominał kapłana³⁴.

Pamiętajmy o swego rodzaju paradoksie związanym z tą antynomią: wszak „kapłański” Miłosz był o wiele bardziej skłonny do kwestionowania czy zmieniania swych przekonań, zaś „błazeński” Herbert wobec imponderabiliów zajmował stanowisko sztywne, nieledwie wyznawcze. Najgłębsze ugruntowanie tej opozycji trafnie wskazywał Aleksander Fiut, pisząc, iż mamy tu do czynienia z konfliktem

po między wizją świata mocno wspartą na fundamencie metafizycznym a wizją wspartą nade wszystko na fundamencie etycznym. Poezją zmysłowego olśnienia oraz niespełnionej epifanii a powściągliwą estetycznie poezją moralnego imperatywu, który chronić ma przed naporem XX-wiecznego barbarzyństwa i nihilizmu³⁵,

dla potrzeb tego tekstu skoncentrujemy się jednak na charakterystyce psychologicznej obu poetów. Zauważmy więc, iż choć Miłosz śmiał się często

³² AZH, sygnatura: AKC. 17 976.

³³ A. Kosińska, *Miłosz w Krakowie...*, s. 189.

³⁴ *Debata poetów*, „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 44.

³⁵ A. Fiut, *Ukryty...*, s. 246.

i tubalnie, sednem jego osobowości rzeczywiście była powaga, niechęć do „zgrzywy”, do powierzchowności rozmów i kontaktów, co widać doskonale choćby w jego listach, często przeradzających się w obszerne eseistyczne wypowiedzi. Potrafił być dobrym życiowym taktykiem, wędrować – jak sam mówił – „zamaskowany”, ale równocześnie miał w sobie pewnego rodzaju otwartość i integralność. Herbert – w twórczości często poruszający się na najwyższym diapazonie – poza kartami swych tomów często zdaje się uciekać od powagi, dba o nieprzeniknioność, obawę przed otwarciem się czy zwykłą nieśmiałość ukrywa za maską żartownisia, kpiarza, aktora codzienności, który upiększa, a nieraz i zmyśla samego siebie. Był niezwykle niechętny zwierzeniom, co widać i w twórczości, i w obfitej korespondencji: pomijając nieliczne wyjątki, im jest starszy, tym rzadziej pisze listy intymne, istotne, odsłaniające coś prawdziwego. Staje się mistrzem epistolograficznego tańca, choreografii pocztówek, machania z oddali, pozdrowień nieuchronnie zmierzających ku dowcipowi, ku padaniu do nóżek i całowaniu rączek, ku jawnie przesadzonym, barokowym komplementom. Spotkania z nawet bliskimi osobami chętnie przemieniał w teatr, w którym mógł kryć się za doprawionymi wąsami, odgrywać Fronckowiaka z Bydgoszczy, Cygankę zabłąkaną w Paryżu, początkującego żeglarza, który tonie na oczach przerażonych przyjaciół... Wydający się bliski, swój – chłopom z Suwalszczyzny i typkom z warszawskiego półświatka, greckim marynarzom, włoskim pokojówkom, Koreańczykowi, który prowadził tanią knajpkę w Paryżu – zarazem pozostawał osobny, ukryty. Łatwo sobie wyobrazić te warszawskie, londyńskie czy berlińskie przyjęcia, podczas których, emalując panią domu, intonując legionowe lub powstańcze piosenki, roztaczał wokół siebie urokliwy czar „duszy towarzystwa”. Ale też trudno nie pomyśleć, że takie żywiołowe kreacje są często maską, pozwalającą nie odsłaniać tego, co prawdziwe.

Bo czy u podstaw swej osobowości – i tu dochodzimy do tytułu niniejszego referatu – nie był Herbert człowiekiem łatwym do zranienia, zaskakująco delikatnym, potrafiącym zadawać ból innym, a równocześnie, w tych samych chwilach, mającym poczucie, iż to on sam został odrzucony, że jest ofiarą, niedłwie barankiem przez lata prowadzonym na rzeź? Jak wspomina wdowa po poecie:

nie wahał się podejść tam, gdzie wyczuwał nieszczęście. Czuł, że trzeba okazać współczucie i trzeba coś zrobić. Od razu był zaangażowany. Powiedziałabym, że nawet trochę za bardzo. W tym przejawiała się jego nadwrażliwość. Ale wobec tego, że angażował się łatwo, równie łatwo można go

było zranić [...] potrzebował akceptacji i jeżeli jej nie odczuwał, to było mu bardzo przykro³⁶.

Gdy śledzimy dzieje bolesnej Herbertowskiej przyjaźni i zerwania z Czesławem Miłoszem, pojawia się natrętna myśl, że choć to autor *Rovigo* atakował i oskarżał, to zarazem sam płacił cenę większą, miotał się w sprzecznych uczuciach, udręczony napadał, by potem „prześladować” ową „dziwną miłością”, notować sny, w których pojawia się starszy poeta. Pomińmy dobrze znaną kwestię wiersza *Chodasiewicz* oraz wysłanej przez Herberta pocztówki ze słowami „Nie depcz”, a także wszystkie wywiady, w których atakował on Miłosza. Zauważmy natomiast, że publikacja *Roku myśliwego* (gdzie Herbert przeczytał o sobie m.in., iż jest przykładem twórcy „ślepo przywiązanego do jednego imponderabilium: ojczyzny”,³⁷ potwierdzającym tezę o „zasadniczej niemetafizyczności Polaków”, a także – co miało bodaj większe znaczenie – podobnie sceptyczne uwagi na temat Henryka Elzenberga) prowokuje Herberta do działania jeszcze innego, dotąd nieopisanego. Postanawia mianowicie przygotować obszerną polemikę, by tak rzec: kontr-książkę, zatytułowaną *Rok jagnięcia*, której jednym z głównych wątków byłby Miłosz oraz szeroko rozumiane polskie liberalno-lewicowe środowisko intelektualne. Projekt nie wyszedł poza stadium notatek, kierunek pracy jest jednak wyraźny.

Miłosz, wciąż Miłosz i na nowo Miłosz, Boże kiedy ja się wyzwolę z tego kołowrotka. Czytam «R[ok] M[yśliwego]» z dobrą wolą i wzbierającą irytacją, bo naprawdę człowiek inteligentny nie może całe życie powtarzać, że to on miał rację a wszyscy inni z wyjątkiem paru przyjaciół, oczywiście Króńskiego, Kołakowskiego, Andrzejewskiego, to durnie, bo są z doświadczeń narodu, który jest dumny – co wydaje się być podstawowym założeniem Miłoszowej historiozofii³⁸.

– zapisuje Herbert w 1991 roku. Wskazując postaci m.in. Jerzego Andrzejewskiego, Leszka Kołakowskiego, Krzysztofa Pomiana, Jana Kotta czy Tadeusza Konwickiego, zmierza do jednoznacznych formuł: „*Rok myśliwego* jest uhonorowaniem wieloletnich wysiłków byłych stalinowców i ich bezpartyjnych kolegów [...] aby wydobyć się z bagna, w które wpadli”³⁹. Nieprzypadkowo jako kolejni bohaterowie notatek pojawią się także m.in. Robespierre i Danton, spośród nich wyłania się także wspomniany wiersz

³⁶ *Najważniejsza była poezja. Potem sztuka i ludzie. Z Katarzyną Herbert rozmawia M.A. Potocka*, [w:] *Twarze. Katalog wystawy rysunków Z. Herberta*, MOCAK – Muzeum Sztuki Współczesnej, Kraków 2015, s. 62.

³⁷ Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 2001, s. 61.

³⁸ AZH, sygnatura: AKC. 17955, t. 143.

³⁹ AZH, sygnatura: AKC. 17877, t. 2.

Chodasiewicz. Najciekawsze – w każdym razie z psychologiczno-biograficznego punktu widzenia – są jednak zdania następujące:

dłaczego napisałem *Rok Jagnięcia*? 1. Jako odpowiedź na *Rok myśliwego*, ale to był zamiar pierwotny, niedostateczny na napisanie grubej «piły», i dalej: „w lipcu 1991, kiedy zbliżała się moja 67. wiosna życia, uświadomiłem sobie, że jestem zwierzęciem ofiarnym i tytuł tej książki [...] nabrał nowego i jak mi się zdaje prawdziwego sensu⁴⁰.”

Tak może odsłania się fundamentalny dla autora *Napisu* mit czy kompleks ofiary – tej, którą złożyli inni, ale też tej, na którą jestem sam przeznaczony. Jak bardzo był Herbert przywiązany do postaci żołnierza broniącego sprawy przegranej, niezależnie od tego, czy ginął on pod Termopilami, czy na przedmieściach Lwowa! Urodzony o parę lat „za późno”, choć też może dojrzewający nieśpiesznie, długo poddany rodzicielskiej kuratelii, po złamaniu nogi na nartach – przez miesiące zamknięty we lwowskim mieszkaniu, czytający poezję, a nie podziemne biuletyny, nie zdołał urzeczywistnić przeznaczenia wielu swych rówieśników, kamieni rzucanych na szaniec. Często za to dawał świadectwo czci żywionej dla tych, którzy jak Baczyński i Gajcy zginęli w powstaniu warszawskim, a nieraz również ubarwiał własną przeszłość, by choć trochę zbliżyć się do tego wzorca. Polemizując z Miłozsem, podkreślał: „powstanie warszawskie nie było buntem szowinistów. Ci, którzy w nim polegli oddali życie za wartości wzniosłe i piękne, za zgodę, za nadzieję, za szacunek dla innych”⁴¹.

Natomiast Miłosz młodych twórców związanych podczas okupacji z pismem „Sztuka i Naród” (Andrzej Trzebiński, Tadeusz Gajcy) uważał jeśli nie za wprost faszystów, to w każdym razie za (zarazem naiwnych i niebezpiecznych w swoich wizjach „Imperium Słowiańskiego”) nacjonalistów, zaś bliska im romantyczna mitologia ofiary była mu skrajnie obca. Oceniając wiele podejmowanych przez żołnierzy Szarych Szeregów akcji dywersyjnych czy sabotażowych, a przede wszystkim powstanie warszawskie, Miłosz jest konsekwentnie krytyczny, a także podkreśla, że sam nie chce być złożony w ofierze, nie uważa, by jego obowiązkiem (nawet czysto „honorowym”) była rezygnacja z pisania na rzecz „czynu”, bezpośredniego zaangażowania w walkę. Pokolenie wojenne, które zostało w czasie okupacji i powstania zdziesiątkowane, nie uległo w jego oczach mityzacji czy heroizacji, czasem wręcz jawi się – w swoim bardzo „polskim” przekonaniu o konieczności walki za wszelką cenę, nawet wbrew zdrowemu

⁴⁰ AZH, sygnatura: AKC. 17877, t. 1.

⁴¹ Z. Herbert, *Węzeł gordyjski oraz inne pisma rozproszone 1948–1998*, t. II, Warszawa 2008, s. 367.

rozsądkowi – jako zagrożenie. W *Przedmowie* z tomu *Ocalenie* jego obecność w pamięci jawi się jako demoniczna czy wampiryczna, czytamy wszak: „Sypano na mogiły proso albo mak / Żywiąc zlatujących się umarłych – ptaki. / Tę książkę kładę tutaj dla ciebie, o dawny, / Abyś nas odtąd nie nawiedzał więcej”. Herbert oczywiście wielokrotnie wykonywał gest dokładnie przeciwny, za swój fundamentalny poetycki obowiązek uznając podtrzymywanie pamięci, wierność wobec zmarłych w powstaniu – tak dzieje się choćby w przywoływanym wcześniej wierszu *Prolog*.

7.

Czesław Miłosz wspominał, iż aby mógł pisać wiersze, konieczny jest mu stan afirmacji, spokoju. Herbertowi, jeszcze młodemu studentowi filozofii, rozpoznającemu swoje artystyczne przeznaczenie, wczesna intuicja kazała przypuszczać, iż pisać może jedynie wtedy, gdy poczuje „zachwianą równowagę między sobą a światem”⁴². Pełen niezgody, pasji, a nieraz też idiosynkrazji, był Miłosz u podstaw swej egzystencji mimo wszystko również poetą słowa „tak”, pochwały tego, co istnieje. Herbert niezwykle często posługiwał się w swych wierszach słowem „nie”,⁴³ wskazywał słabości, przewiny, grzechy współczesnego mu świata, a z czasem też wady konkretnych, żyjących w jego sąsiedztwie osób. Choć poezję uznawał za swoiste wcielenie obrzędu dziadów, stawiał jej zadanie ocalania tego, co odeszło, Miłosz jednocześnie mówił „tak” zmianie, przyszłości. Herbert jest odwrócony w przeszłość, stosunek do moralnej, politycznej, ale też artystycznej terażniejszości wiąże się dlań najczęściej z odrzuceniem, ze słowem „nie”.

Czy jednak – odrzucając, osądzając, potępiając, w latach 90. odcinając się od wielu dawnych przyjaźni i środowisk, piętnując tych, którzy nie potrafili spełnić jego moralnych czy patriotycznych oczekiwań – nie czuł się przede wszystkim zawiedziony, opuszczony, zdradzony? We własnych oczach pozostawał w rzeczy samej raczej „jagnięciem” niż myśliwym? Czuł, że – nieledwie fizycznie nie będąc zdolny do innego postępowania – złożył siebie na ołtarzu prawdy? I tęsknił do tego ogrodu w Kalifornii, w którym 30 lat wcześniej myślał, że „jest szczęście”?

⁴² Z. Herbert, H. Elzenberg, *Korespondencja*, Warszawa 2010, s. 87.

⁴³ Zwraca na to uwagę R. Gorkczyńska; zob. też: *Herbert nieznany...*, s. 165.

Andrzej Franaszek

A Year of the Lamb.

Some remarks on the topic of Czesław Miłosz and Zbigniew Herbert's mutual friendship

The article is dedicated to one of the most important discussions in the history of Polish literature of 20th century: a long dispute between Zbigniew Herbert and Czesław Miłosz, which found its spectacular end in the 90-ties, but had been started in the middle of the 60-ties. Apart of a personal friendship and later on a kind of *Hassliebe*, which tied both poets for decades, this dispute show us some fundamental differences in the understanding of Polish tradition and patriotism. The author describes among other facts Zbigniew Herbert's intention of writing a book entitled *A Year of a Lamb*, which was assumed as a kind of the answer for Miłosz's diary *A Year of the Hunter*.

Keywords: Zbigniew Herbert, Czesław Miłosz, Polish poetry in the 20th century, Polish literary life in the 20th century, literary biographies

Słowa kluczowe: Zbigniew Herbert, Czesław Miłosz, poezja polska XX wieku, życie literackie w Polsce XX wieku, biografie literackie